

# dodatek ABC niedzielnny

Jerzy Stokowski

## Zwiedzamy Muzeum Narodowe Akwarele i rysunki

Warszawskie Muzeum Narodowe jest bardzo zgodne w dzieła sztuki. Weżmy dla przykładu kilka niewielkich salek, oznaczonych numerami od 67 do 71-ego. Zawieszono w nich akwarele i rysunki, które należą do 35 artystów od Jana Piotra Norblina poczynając, a na Wyczółkowskim kończąc.

Ponieważ możliwości wystawo-

ciem natury, które jest „treścią” obrazu. Płynność swiateł, cieni i kolorów właśnie o tej treści mówi.

Nie mamy tutaj operowania fragmentami, ale od początku do końca całość utrzymaną w monolitycznej formie. Rozwiązanie generalne, tyle tylko, że poszczególne partie z nieprawdopodobną wirtuozerią i fantazją plastycznie

ko malarz w pełni z niego korzysta. Rozporządza bardzo urozmaiconym rzutem i ruchem pędzla. Ład w rozwiązywaniu zagadnień przestrzeni obok uchwycenia swobodnego jej charakteru ma w jego pejzażach wiele, poprostu mówiąc, wdzięku. Kompozycyjnie gra ciepło, zimnych płaszczyzn nieba i natury, nie jest założeniem, ale robionym na wysokim poziomie malarskim, zanotowaniem. Połączenie pewnego intelektualizmu, zawartego w wiedzy kolorystycznej, i uczuciowego do natury podejścia, dało w rezultacie niemal kasprowiczowską szczerść i umiar formy.

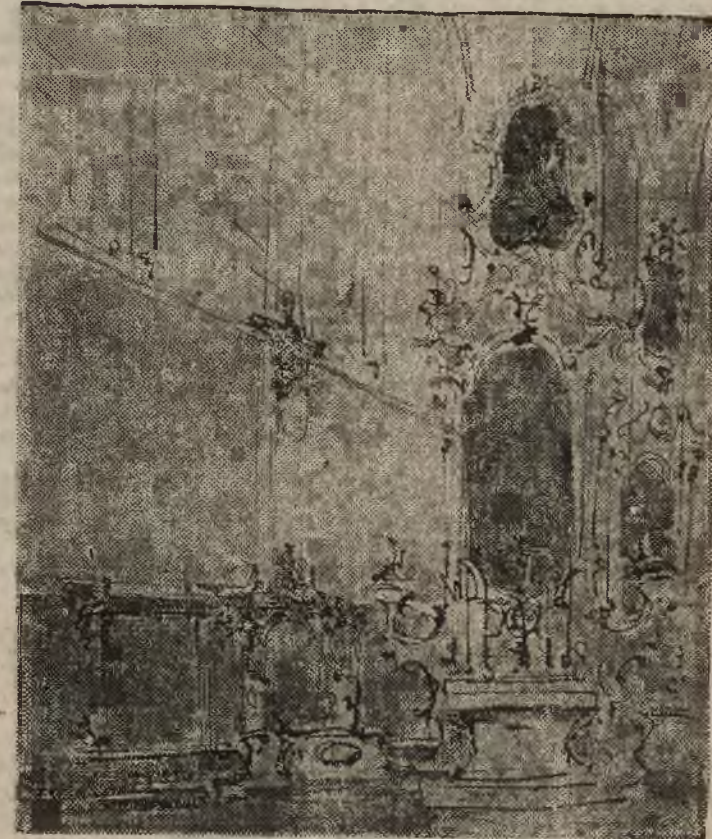
Konrad Krzyżanowski w „Głowie Dziewczyny”, która jest rysowana sangwiną, wykorzystał, bodaj bez reszty, możliwości tej techniki. Gra tonów w niektórych częściach twarzy, m. innymi w oczach i nosie, jest bardziej fascynująca od wielu jego prac kolorystycznych. Krzyżanowski nigdy swoich modeli nie idealizował.

Tutaj poziom i subtelność przedstawienia psychiki dziewczyny zasługuje na mocne podkreślenie.

Julian Fałat posługuje się bardziej „nowoczesną” metodą zakładania akwareli niż Masłowski. Fałat łączy farby na papierze w duże nawodnione płaszczyzny i ma niewątpliwie więcej pracowitego przerobienia zagadnień barwy, niż pełnego świeżości i powietrza doszukiwania się gry światła i koloru w plenerze.

Portret dr. Konstantego Karwowskiego malowany jest miętko, jak zresztą prawie wszystkie portrety akwarelowe Fałata. Cicha gra ciemnych tonów w dolnych partiach, a oziębionego w stosunku do nich tła z częściowym ociepleniem na górze, daje dobrą oprawę dla twarzy, na której koncentrują się wszystkie najryzykowniejsze połączenia.

Stanisław Bohusz Sześciński wiersz rysował swoją „Zbiórkę siła” krótką, poszukującą formy, kreską. Ponieważ dążył do uchwycenia światła i uporządkowania przestrzeni, mimowoli formę wzbogacił. Koncentrując uwagę na pierwszej postaci i układając celowo hierarchię spostrzegania innych, stworzył kompozy-



Noakowski Stanisław.

cję prawie idealną.

Wyczerpałem już ramy artykułu, a przecież nie nie powiedziałem o szkicach Chelmońskiego, o A. Gottgerze, Gersonie, Juliuszu Kossaku, Michałowskim, Norblinie, Orłowskim i tylu innych. Wystawa zawiera jednak

zbyt wiele poważnych pozycji, aby mogła być potraktowana ogólnikowo.

Nie chciałem nastawiać czytelnika na zbyt wielką całość — traktowaną powierzchownie. Do prac pominiętych dzisiaj powrócę innym razem.



Wyczółkowski Leon.

we, w stosunku do ilości posiadanych przez Muzeum dzieł, są zupełnie niewspółmierne, dlatego te 140 obrazów będzie wisiało tylko przez kilka miesięcy. Potym zobaczymy część pozostałych, czyli innymi słowy mówiąc, pokazy akwarel i rysunków będą podlegały stałym zmianom.

Modyfikuje to nieco tradycyjną, muzealną statyczność. Ale w gruncie rzeczy jest dobre, bo oglądający wystawy nie będą, po kilkukrotnym odwiedzeniu gmachów w Al. Trzeciego Maja, odczuwali tak zawsze przykrej „myszki”.

Siedziałem w tych salkach kilka godzin. Pomimo tego nie mogę zdobyć się na wyczerpującą recenzję całości. Dzisiejsze omówienie będzie tylko garścią spostrzeżeń z prac, które wydały mi się najbardziej interesujące i widzieli współczesnemu najbliższe.



Orłowski Aleksander.

W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na trzy obrazy Leona Wyczółkowskiego. Znajdujące się w sali przedostatniej. Zrobione są pozornie prostą techniką: tuszem, podmalowanym akwarelą i kredką. Tak swobodne obracanie się w dużej gamie tonów czarnych, przy jasnych, wielokoplowych rozświetleniach, tu maczy wyraźnie intencje artysty, który korzystając z tego, w tak prosty sposób zadzierzgniętego kontaktu, ukazuje widzowi zasadnicze płaszczyzny, różnicowane jednak na całą masę ustosunkowanych wzajemnie kontrastów.

Wyczółkowski daje miękką powierzchnię definiującą jego obserwację drgającej swoistym ży-

uoznacone i wzbogacone.

Inny malarz — Witold Wojtkiewicz. Plamy kładzie prawdopodobnie bez specjalnego przemysłu, ale pod wpływem nastroju — który widziwi przy pomocy rozrzuconych niekompozycyjnie plam, sugeruje. Te plamy mają wiele, nieco przygaszonej dynamiki. Inaczej krzyczałby brutalnością i siłą. Obrazy Wojtkiewicza, to szereg nierozwiązanych, a mocno powikłanych, wewnętrznych zmagania człowieka, który stwarza kolorem posmak niecodzienności.

Mimo woli zestawiamy wiszące na tej samej sali rysunki Stanisława Wyspiańskiego i Jana Rembowski. Dekoracyjności prac Wyspiańskiego nie trzeba podkreślać. Polega ona na zdecydowanym wydzieleniu rysowanej bryli z tła i na zastosowaniu podobnej metody — przy modelunku. Jest to w mniejszym stopniu widoczne w rysunkach ołówkowych, które są szkicami, lub ilustracjami do Illady. Te rysunki są najbardziej na wystawie liczne i dają niemal pełnię renesansowej formy. Pozbawiono je tylko zachwyty nad sobą, a wtłoczono gest i swoistą dynamikę. Jedyne impresyjne szkice Wyspiańskiego „Sadzawka na Skalcie”, jest przez zastosowanie suchej w sobie, ale niespokojnej linii miękkiej w formie i poszarpany.

Jan Rembowski korzystał bardzo wiele z atmosfery malatur Wyspiańskiego — jego styl rysowania, modelowania, a mam wrażenie, że i precyzowania własnych w sztuce postulatów, ma wiele z wielkim mistrzem związku. Ponieważ jednak Rembowski talent miał mniejszy i mniejszą wrażliwość, jego dekoracyjność jest sztywna i aż w tej sztywności nieprzyjemna.

„Modlący się starzec” jest u Rembowskiego pewnym przełamaniem widzianych dotąd form plastycznych, ale jest to też jedyna jego praca, w której możemy odkryć szczerść. Na ogół biorąc wystawianie jego rysunków trzeba uznać za zbyteczne.

Stanisław Masłowski jest bez wątpienia jednym z najlepszych polskich pejzażystów. W stosunku do jego prac dzisiejsi akwareliści wyzyli się bezpośrednio w patrzeniu na naturę, stwarzając manierę i naginając do niej całą technikę malowania. Masłowski krajobrazu nie naśladował, ale ja-

## O.Z.N. organizuje walkę z analfabetyzmem Czy wybrał właściwą drogę?

Leży przed nami imponujące wydawnictwo Obozu Zjednoczenia Narodowego p. t. „Zagadnienie analfabetyzmu w Polsce”. Biuro studiów i planowania OZN zgromadziło w swoim dziale wychowawczo — oświatowym pewną ilość czynnych, ministerialnych i kuratorskich wizytatorów z p. Z. Lepeckim na czele i pód ich myśli, mający być planem działalności OZN w tej dziedzinie, opublikowało kosztownym drukiem.

Wydawnictwo zawiera 13 map i wykresów, wziętych z materiałów statystycznych, publikowanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. w opracowaniu M. Falskiego, oraz z Małego Rocznika Statystycznego. Mapy te pomniejszone i do formatu dostosowane nie dają przejrzystego obrazu katastrofy analfabetyzmu w Polsce, ale uzupełnione cyframi i objaśnieniami, wystarczająco czytelnika orientują.

Orientacja ogólna w tej dziedzinie jest na ogół społeczeństwu polskiemu już znana z akcji propagandowej, prowadzonej w ostatnich latach przez Polską Macierz Szkolną, w szczególności z publikacji dyrektora P.M.S. p. Józefa Stemlera („Problem likwidacji analfabetyzmu książkowego”, „Na drodze do Polski czytającej” i t. p.).

Ustalono zatem w publikacji OZN, ponad wszelką wątpliwość i tablicami zilustrowano, że ilość analfabetów powyżej 10 lat życia, przekracza sześć i pół miliona głów; że analfabetyzm wtórny szerzy się w zastraszający sposób; że ilość dzieci opuszczających szkołę powszechną po 2—3 latach nauki jest przerażająco wielka; że ilość drugorocznych, zmuszonych do powtarzania tego samego kursu naukowego wynosi aż 14 proc.; że nauczyciele, jak nigdzie na świecie, obciążeni są nadmierną ilością dzieci w klasach; że izb szkolnych dostosowanych do potrzeb szkoły jest mało; że większość dzieci wiejskich uczy się w najniższej zorganizowanych szkołach I stopnia; że w wyżej zorganizowanych szkołach a także w szkołach średnich i za-

wodowych odsetek dzieci chłopskich jest zatrważająco mały; że na pierwszym roku studiów wyższych najwięcej jest dzieci urzędników (38 proc.); że do zlikwidowania analfabetyzmu potrzebne są środki nadzwyczajne.

Jaką więc drogę zaleca OZN dla likwidacji tego smutnego stanu?

Ustala przede wszystkim, że szkołę powszechną zapewnić musi państwo i proponuje czteroletni plan realizacji obowiązku szkolnego w latach 1938/39 — 1941/42, w ramach obecnie obowiązującego „jędzejewiczowskiego” ustroju i statutu tej szkoły. Proponuje zatrudnić w tym czasie nowych 27.000 nauczycieli, a ponieważ po zlikwidowaniu seminariów nauczycielskich, pedagogia i licea pedagogiczne nie dostarczą potrzebnych kandydatów nauczycielskich, doradza zatrudnić siły niewykwalifikowane i, jak dawniej, dokształcać je na kursach. Na wydatne wzmoczenie budownictwa szkolnego zaleca stworzenie specjalnych funduszy: pożyczkowego, renowacyjnego i remontowego.

Wydatki, związane z realizacją proponowanego czteroletniego planu likwidacji analfabetyzmu wśród dzieci w wieku obowiązku szkolnego wyniosłyby, według obliczeń OZN zł. 738.472.447.—, czyli do obecnego budżetu szkolnego trzeba dodawać co roku po zł. 184.618.112.—. Sobie strzeżąc OZN w tej akcji rolę współdziałającą, ale skąd wziąć te pieniądze, nie wskazuje.

Jeśli chodzi o analfabetów poza wiekiem obowiązku szkolnego, to OZN uważa, że zasadniczo likwidację i tego analfabetyzmu powinno przeprowadzić państwo, w najlepszym wykonaniu w ciągu 6 lat, na uzupełniających trzy stopniowych kursach wieczorowych. Realizacja tego zamierzenia pociągnęłaby duże wydatki. Opłacenie tylko nauczycieli (1 godz. tyg. — 10 zł. miesięcznie) kosztowałoby zł. 613.082.000.— czyli rocznie po zł. 102.183.000.

OZN stwierdza, że Państwo nie będzie mogło udźwignąć tego całego wydatku, nawet w dogo-

niejszych wariantach np. przy rozłożeniu akcji na 12 lat, wobec tego OZN podejmuje się przeprowadzić tę akcję samodzielnie i we własnym zakresie działania. Cała akcja ma trwać 11 lat, na dwustopniowych, przymusowych kursach wieczorowych, w szkołach, świetlicach i domach prywatnych.

Kursy OZN mają być prowadzone bezinteresownie przez nauczycielstwo i inne miejscowe siły społeczne. Sprawa pomocy i podręczników będzie przepracowana w Biurze Studiów i planowania. Na sumy, potrzebne na tę akcję mają się złożyć: specjalne dotacje z funduszu inwestycyjnego i gospodarczego, subwencje Ministerstw W. R. i O. P., Rolnictwa i Reform Rolnych i Spraw Wojskowych a także ofiarność publiczna.

Czy to właściwa droga?

Opierając się na doświadczeniach dwudziestoletnich wysiłków w Odrodzonej Polsce w dziedzinie walki z analfabetyzmem, nie wydaje się, by obrona przez OZN drogą prowadziła do celu.

Najpoważniejsza dotychczas w tej dziedzinie impreza Polskiej Macierzy Szkolnej, popierana w dziale propagandowym przez Związek Wydawców Dzienników i Czasopism i prowadzona przez najpoważniejszą w Polsce organizację społeczną, opierała się na t. zw. koncepcji Stemlera, którą można streścić następująco: Szkoła publiczna powinna objąć młodzież w wieku szkolnym, likwidacja analfabetyzmu wśród młodocianych i dorosłych, należy do społeczeństwa. Ale likwidacja analfabetyzmu, prowadzona przez społeczeństwo, winna być rozłożona na między wszystkie poważne zrzeszenia. A zatem nie jedna organizacja np. Macierz, lecz każde silniejsze stowarzyszenie powinno o siebie stworzyć wydział oświatowy i organizować walkę z analfabetyzmem we własnym zasiegu oraz zdobywanymi przez siebie i dla siebie ludźmi i środkami.

Aby nadto wciągnąć do akcji szerokie zastępy czynnych osób

do nauczania, aby zwiększyć możliwość dobrowolnego werbunku uczących się, — Macierz propaguje wachlarz sposobów likwidacyjnych, a więc: a) nauczania w „cztery oczy” dla mało „odważnych” nauczających, b) nauczanie w małych grupkach („czwórki oświatowe”) dla odważniejszych i wyrobionych, c) nauczanie na kilkustopniowych kursach, prowadzonych przez nauczycieli — fachowców.

Okazało się, że w niektórych organizacjach, jak np. w Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, w „Sokole”, w Katolickich Związkach Młodzieży, akcja ta dała pomyślne rezultaty. Ale na ogół nie chwyciła. Czy dlatego, że nie stał za nią autorytet władzy? Czy dlatego, że t. zw. elementy demokratyczne i z „Robotnika”, ZNP a nawet TSL z p. posłanką Marią Jaworską na czele, orzekły, że to należy do państwa? A może argumenty gospodarcze i kulturalne oraz względy na obronność Państwa nie przemawiają dość wymownie i pobudzająco? Czyż naprawdę likwidacji analfabetyzmu w Polsce nie przeprowadzi się bez stosowania przymusu, o który wołają praktycy „od dołu”?

Albo chyba nie wypada czekać aż analfabeci w Polsce wymrą, jak chcą niektórzy, co ma nastąpić między 1980 a 2104 rokiem?

Szlachetna w założeniach inicjatywa O.Z.N. wydaje się jednak chybioną w samym założeniu. Błąd mianowicie tkwi w zamierzonym przymusie oraz w tym, że OZN zamierza sam, we własnym zakresie przeprowadzać tę akcję. Jako organizacja z natury rzeczy — typu politycznego — zabiera się OZN do akcji, wymagającej spokoju, współdziałania i życzliwości najróżniejszych czynników, szczególnie, gdy ma być prowadzona na zasadzie bezinteresowności i dobrowolności i tylko z „dotacją” i ofiarności publicznej.

Takie zamierzenie może się skończyć niepowodzeniem i kompromitacją poważnego ruchu. Bo jak się obiecuje — to trzeba dotrzymać...